



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Kiedy czyta się oficjalne statystyki, wydaje się, że z aborcją w Polsce w ogóle nie ma problemu. W 2005 r. wykonano niewiele ponad dwieście legalnych zabiegów. Tymczasem aborcyjne podziemie kwitnie. Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny szacuje roczną liczbę aborcji nawet na 200 tysięcy. Za tą suchą liczbą kryją się kobiety i ich nienarodzone dzieci. Bohaterka naszego materiału na str. IV-V wie jedno: gdyby ktoś powiedział jej wtedy „poradzisz sobie”, jej dziecko miałoby dziś siedem lat. ■

ZA TYDZIEŃ

- ODWIEDZIMY PARAFIĘ pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Czarnem
- Wiadomości z DIECEZJI I REGIONU

Dzień Strażaka

Świętowali i czuwali

Są nazywani strażnikami żywiołów lub rycerzami świętego Floriana. Mowa o strażakach, którzy corocznie 4 maja obchodzą swoje święto.

W Wałczu w uroczystym przemarszu ulicami miasta strażaków prowadził młodszy brygadier Jan Kaczanowicz, dowódca Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Wałczu, pełniący też funkcję Komendanta Gminnego OSP. W pochodzie wzięli udział przedstawiciele wszystkich jednostek posiadających swoje sztandary. Szczególną uwagę zwracali przedstawiciele OSP ze Szwecji, wyróżniający się oryginalnymi hełmami strażackimi, oraz dziewczęta w czerwonych mundurach – reprezentujące Młodzieżową Drużynę OSP z Witankowa. – Na uroczystości w Wałczu przyjechała tylko część drużyny – wyjaśnia Robert Ochnio, naczelnik OSP w Witankowie. – Pozostali członkowie OSP z miejscowości należących do skrzatuskiej parafii uczestniczyli w Mszy św. z okazji dnia św. Floriana, którą w sanktuarium MB Bolesnej w Skrzatuszu odprawiał kustosz ks. prałat Józef Słowik. We Mszy uczestniczyły również dzieci pierwszokomunijne wraz z rodzicami. W Wałczu Mszy św., którą koncelebrowali ojcowie kapucyni – proboszcz Andrzej Włodarczyk, wikary Krzysztof Mleczkowski i Rafał Tański – również towarzy-



BEATA STANKIEWICZ

Strażacy z podwałeckiej Szwecji budzą podziw nie tylko z powodu oryginalnych hełmów

szyli akcenty strażackie. Taki sposób świętowania rozpoczęli waleccy strażacy przed czterema laty. – My wszyscy – mówił zastępca Komendanta Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Wałczu aspirant sztabowy Jerzy Pomorski – zarówno strażacy PSP z Komendy Powiatowej, jak i ze wszystkich czternastu jednostek OSP powiatu obchodzimy ten dzień poprzez uczestnictwo we Mszy św., następnie ojcowie kapucyni zapraszają nas do ogrodów kapucyńskich, gdzie kontynuujemy świętowanie. Oczywiście nie wszyscy waleccy strażacy biorą udział w święcie, niektórzy czuwają w komendzie, zmiana służbowa jest w pogotowiu.

BEATA STANKIEWICZ

NA POWITANIE – TOR PRZESZKÓD



Pasażerowie wysiadający na kołobrzeskiej stacji PKP mają przed sobą niesamowicie trudne zadanie... Muszą pokonać tory kolejowe. Spowodowane to jest trwającym od jakiegoś czasu remontem przejścia podziemnego. Kolejarze wprowadzili zastępcze, jest ono jednak tak bardzo oddalone od głównych peronów, że nikt nie jest go w stanie zauważyć. Dlatego turyści, którzy nie znają zwyczajów panujących na kołobrzeskiej stacji, dziarsko pokonują tory. Może i byłaby to jakaś forma pożytecznego wysiłku fizycznego, gdyby nie było to tak niebezpieczne. Co roku w wypadkach na torach ginie kilkadziesiąt osób. Zdziwieni tym stanem rzeczy turyści mówią, że dobrze się zastanowić, czy następny urlop spędzić w mieście, w którym na powitanie przygotowano im tor przeszkód. **JM**

Taki „sport” mógłby nawet być miły, gdyby nie to, że jest niebezpieczny...

Arcydzieła hafciarskie

WAŁCZ. Z okazji pięciolecia Koła Hafciarskiego „Tęcza” działającego przy Wałęckim Centrum Kultury zorganizowano wystawę prac członkiń koła. Malowane nicią obrazy, haftowane i szydełkowe serwetki, elementy dekoracyjne oraz frywolitki wystawiło czternaście wałęckich artystek. Serwetki frywolitkowe – prace wykonane na specjalnych, rzadko dziś już używanych czółenkach, tworzy jako jedyna Lucyna Sikora. Wernisaż wystawy w Muzeum Ziemi Wałęckiej ubarwili muzycznie członkowie zespołów Chabry i Czeremcha, grając i śpiewając popularne melodie ludowe. Nie była to pierwsza wystawa tego typu w Wałczu. „Tęcza” stara się nie tylko popularyzować robotki ręczne i ich techniki, odchodzące dziś w zapomnienie, ale też aktywnie włącza się w życie kulturalne i społeczne miasta, biorąc udział w im-



BEATA STANKIEWICZ

Jedną z nagród jury przyznało Elżbiecie Marczewskaj i jej haftowanemu arcydziełu

prezach artystycznych i charytatywnych. Założycielkami koła są Stefania Ludwiczak i Ewa Krupska, a Emilia Waśniewska, nieżyjąca już poetka, wspierała rozwój „Tęczy” i to ona właśnie nadała hafciarkom funkcjonującą do dziś nazwę koła.

Ekologia w teatrze

SŁUPSK. „Pieśń lasu” to tytuł najnowszego spektaklu przygotowanego dla najmłodszych przez słupski Teatr Lalki „Tęcza”. To pierwsza od dziesięć lat sztuka o przesłaniu ekologicznym w tym teatrze. – Spektakl opowiada o leśnych zwierzętach i zagrożeniach spowodowanych przez ludzi – mówi Małgorzata Kamińska-Sobczyk, dyrektor „Tęczy”, a zarazem autorka i reżyserka sztuki. – Mały zajączek chce uratować las przed zniszczeniem. Pozostałe zwierzęta uciekają, ale zajączek znajduje sprzymierzeńca w Marysi, dziewczyn-

ce spacerującej wśród drzew i szukającej echa. Wspólnie postanawiają oczyścić las ze śmieci. Pomagają im w tym dzieci, które przyszły obejrzeć przedstawienie. Twórcy „Pieśni lasu” mają nadzieję, że maluchy zapamiętają na przyszłość, iż nie należy zaśmiecać środowiska naturalnego. Spektakl współfinansuje Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Gdańsku. W hallu „Tęczy” widzowie mogą także obejrzeć wystawę o ochronie przyrody, przygotowaną przez Park Krajobrazowy Dolina Słupi.

„Pieśń lasu” w Teatrze Lalka to lekcja ekologii dla najmłodszych



KATARZYNA KOWALCZYK

Wielka Tosca na małej scenie

KOSZALIN. Po kilku latach nieobecności opera w Koszalinie wróciła, i to w wielkim stylu. Znakomici soliści, kilkudziesięcioosobowy chór, pełny skład orkiestry i wspaniały Giacomo Puccini, a wszystko to w sali kina „Kryterium” w koszalińskim Miejskim Ośrodku Kultury. Mimo niedogodności technicznych – słaba akustyka sali, brak kanału dla orkiestry, małe rozmiary sceny – koszalińscy artyści zgotowali melomanom fantastyczne widowisko. Do tej pory na koszalińskich scenach gościli artyści opero-

wi z Bydgoszczy lub filharmonicy przygotowujący koncerty złożone z najpiękniejszych arii. Tosca jest pierwszą w historii Filharmonii Koszalińskiej operą przygotowaną w całości przez zespół. W rolę Toski wcieliła się sopranistka Gabriela Silva. Na scenie pojawili się artyści, znani z krajowych i zagranicznych scen operowych, a także dzieci z Mini Studia Poezji i Piosenki Koszalińskiego Miejskiego Ośrodka Kultury, z Katedralnego Chóru Chłopięcego Cantate Deo oraz Chór Akademii Pomorskiej w Słupsku.

Młodzi na giełdzie

KARLINO. Pod opieką nauczyciela przedsiębiorczości Wandy Stachurskiej uczniowie Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych uczyli się na wirtualnych pieniądzach na giełdzie. Zespół uczniów przystąpił w ubiegłym roku do piątej już edycji Szkolnej Internetowej Gry Giełdowej. W sumie w grze uczestniczyło dwa tysiące dwieście drużyn z całej Polski oraz z Litwy i Ukrainy. Każdy z zarejestrowanych zespołów otrzymał sto tysięcy wirtualnych złotych i dostęp do prawdziwych notowań giełdy. Ich zadanie polegało na uzyskaniu jak największego zysku, wyrażonego w procentach. Drużyna z Karlina wykazała blisko szesnaście procent zysku. Dało jej to pierwsze miejsce w województwie zachodniopomorskim. Właśnie z tego powodu Zespół Szkół z Karlina został wyróżniony i otrzymał zaproszenie na uroczystą galę w warszawskiej giełdzie. Nagrody wrę-

czał Maciej Łopiński – minister Kancelarii Prezydenta, Ludwik Sobolewski – szef Warszawskiej Giełdy oraz Piotr Szeliga – prezes Fundacji Edukacji Rynku Kapitałowego. Młodym graczom podobała się bardzo wizyta na prawdziwej giełdzie, przy okazji zwiedzili też budynek Sejmu, Pałac Królewski i Stare Miasto.



ARCHIWUM POMIATU

Mimo że obracali wirtualnymi pieniędzmi, karlińscy gracze wykazali się szesnastoprocentową zyskowością

Majowe uroczystości

PILA. We wszystkich miastach świętowano majowe uroczystości głównej patronki kraju, NMP Królowej Polski, oraz obchody uchwalenia Konstytucji 3 maja. W Pile blisko osiemset osób wzięło udział w miejskich uroczystościach przy pomniku

Stanisława Staszica. Wiązanki kwiatów pod posągiem najbardziej znanego pilanina złożyły delegacje szkół, przedstawiciele zakładów pracy i ugrupowań partyjnych. Uroczystości zakończyło wspólne odśpiewanie Roty.

Mieszkania, działki i domy rozchodzą się jak ciepłe bułeczki

Dach nad głową to marzenie

Takiej sytuacji na rynku mieszkaniowym nikt się nie spodziewał: ceny wzrosły dwukrotnie, ale na mieszkanie i tak trzeba polować. Ta gorączka trwa od prawie dwóch lat i nic nie wróży, żeby coś się miało zmienić.

48 mieszkań kusi potencjalnych lokatorów we wznoszonym przez firmę Infrabud bloku przy ulicy Mariańskiej w Koszalinie. Chętni muszą obejść się smakiem – wszystkie są już sprzedane. Niebawem Infrabud rozpocznie prace przy budowie pierwszego z siedmiu bloków przy ulicy Traugutta. I tutaj część mieszkań już zarezerwowano.

Koszalińska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Na Skarpie” dopiero rozpoczęła budowę bloku na osiedlu Morskim. Będzie tam 49 mieszkań – od kawalerek aż po kilkupokojowe, dwupokojowe. Podań jest więcej niż mieszkań, które na razie są przeciętne jeszcze w planach!

Firma Kuncer w lipcu ma oddać do użytku dwa kolejne budynki przy ulicy Dąbka (osiedle Na Skarpie). W jednym będą 24 mieszkania, w drugim 16 – od małych kawalerek (30 mkw.), aż do sporych apartamentów (80 mkw.). – Już rok temu wszystkie zostały zarezerwowane – rozwiata nadzieje Wioletta Stelmach, dyrektor generalny w firmie Kuncer. Cena? – Umowy podpisywaliśmy w ubiegłym roku. Cena nie jest miarodajna, nie odzwierciedla aktualnej sytuacji – zastrzega. – Dodam tylko, że niedawno sprzedaliśmy ostatnie mieszkanie – za metr kwadratowy liczyliśmy 3900 złotych.

Brakuje materiałów, ludzi i ziemi

Wszyscy budowlani narzekają na to samo: bardzo zdrażał cement, stal, materiały ściennne. Cena gazobetonu skoczyła o 100–150 proc. W dodatku na realizację zamówienia trzeba cze-



JAROSŁAW JURKIEWICZ

kać nawet miesiąc. – Doszło do tego, że niektóre materiały musimy sprowadzać z Niemiec – narzeka Barbara Kordas, szefowa przedsiębiorstwa Selfa. – Coraz trudniej też o dobrych fachowców. Firma oddaje właśnie do użytku blok z 25 mieszkaniami w kompleksie ulic Dworcowa–Zwycięstwa. – 80 procent jest już sprzedane – oświadcza prezes Barbara Kordas. W bloku przy ulicy Spółdzielczej, który ma być gotowy pod koniec roku, zarezerwowane są prawie wszystkie mieszkania (będzie ich 15). – Zostało nam nieco tańsze dwupokojowe – tam za mkw. liczymy 3300 złotych. Do tego trzeba doliczyć podatki VAT. Cena pozostałych – 3800 zł plus VAT.

W tej sytuacji kwota 1952 zł, którą jedna z największych spółdzielni mieszkaniowych w Słupsku liczy za mkw. w nowo wznoszonym bloku przy ul. Herbsta, brzmi niewiarygodnie. I rzeczywiście: wolnych mieszkań w tym budynku już od dawna nie ma.

– Mamy 400 podań od osób, które chciałyby kupić nowe mieszkanie. Zamierzaliśmy rozpocząć następną budowę, ale w Słupsku brakuje wolnych terenów – narzeka Tadeusz Mól, pre-

Bożena Gadomska, prezes Stowarzyszenia Środkowopomorskiego Pośredników w Obrocie Nieruchomościami:
– W większych miastach zdarza się, że nabywcy traktują mieszkanie jako lokatę. Z reguły jednak ludzie kupują mieszkanie na własne potrzeby i większość osób – 90 procent – finansuje to kredytem

zes spółdzielni Kolejarcz. – Braliśmy udział w kilku przetargach. Wylicytowana cena była jednak za wysoka. W Słupsku można zapisać się na sprzedawane przez prywatnego dewelopera mieszkanie w bloku na Zatorzu. Budynek będzie gotowy pod koniec 2008 roku. Będzie tam 78 mieszkań o powierzchni od 38 do 70 mkw. Cena: od 3700 do 4500 zł za mkw.

Coraz więcej osób decyduje się też na budowę własnego domu. W Słupsku i okolicy cena metra nieuzbrojonej parceli kosztuje od 30 do 100 złotych (w Koszalinie jest nieco drożej). Ale gruntów brakuje. – Samorządy Słupska i Ustki nie nadążają z przygotowaniem działek – twierdzi Adam Gołębiowski z agencji nieruchomości Delta w Słupsku. – Brakuje planów zagospodarowania przestrzennego. Sprzedaż blokują też zagmatwane przepisy.

Rekordowy Kołobrzeg

Jeśli ktoś nie zdecyduje się na nowe mieszkanie albo nie rozpocznie budowy własnego domu, może polować na mieszkanie z drugiej ręki. A polować rzeczywiście trzeba: przez niespełna dwa lata ceny się podwoiły.

Niższe ceny obowiązują w Słupsku (od trzech tysięcy), choć ofert jest wciąż za mało. Absolutne rekordy biją miejscowości nadmorskie – szczególnie Kołobrzeg. 49-metrowe luksusowe mieszkanie w kołobrzeskim porcie kosztuje 450 tysięcy złotych, kupno mieszkania na starych osiedlach w cenie poniżej 4 tysięcy za metr jest właściwie niemożliwe.

Znacznie taniej jest w mniejszych miastach (Białogard, Świdwin, Sławno, Bytów, Miastko). Metr kosztuje 2–2,5 tysiąca złotych. Ale tam ruch w nieruchomościach jest bardzo mały. Część osób decyduje się więc na kupno mieszkania w blokach na wsi.

Dzięki kredytom i pracy na obczyźnie

Co tak rozkręciło koniunkturę? Eksperti nie mają wątpliwości: dostępność kredytów mieszkaniowych spowodowała, że wiele osób chce teraz zrealizować marzenie o własnym „M”. Banki chętnie pożyczają pieniądze, bo lepszego zabezpieczenia niż nieruchomości nie można sobie wyobrazić. Kredyt można dostać nawet na 40 lat, a oprocentowanie w złotych sięga 4,9–5 proc. w stosunku rocznym (we frankach szwajcarskich wynosi 2,95–3,20 procenta, tyle że w tym przypadku trzeba się liczyć z ryzykiem zmiany kursu waluty).

– Jeśli ktoś pożyczyci 60 tysięcy złotych na 30 lat, to miesięczna rata wyniesie prawie 300 złotych. Taki ciężar już jest do udźwignięcia – mówi właścicielka jednej z koszalińskich agencji nieruchomości. I dodaje, że większy popyt na mieszkania spowodowało i to, że coraz więcej osób znajduje pracę na Zachodzie. Pieniądze odkładane za granicą z reguły w pierwszej kolejności idą na zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych. Tyle że nawet zarobki w twardej walucie nie zawsze pozwalają na spełnienie marzeń o własnym dachu nad głową.

JAROSŁAW JURKIEWICZ



RYS. MALGORZATA SCIGAJ

Ja nie chcę

Dziecko w 20. tygodniu od poczęcia

mo to zwlekała. Dlatego w jej wypadku „bezzabiegowo”, czyli za pomocą tabletek wczesnoporonnych, nie wchodziło w grę. – Gdyby pani przyszła wcześniej, do siedmiu tygodni, można by to załatwić farmakologicznie – usłyszała od lekarza. Datę i adres następnej wizyty ginekolog zapisał jej na kartce. Za zabieg zapłacił jej chłopak. Nie pytała, ile. Po tem wszystko działo się jak w filmie. Pamięta tylko „nieoznakowany” gabinet w bloku na jednym z osiedli.

Zespół komórek

Anna nie powiedziała nikomu. – Wydawało mi się, że im szybciej zapomnę, tym lepiej – mówi dzisiaj. – Nie miałam wtedy żadnego dylematu: czy to płód, zespół komórek, coś, czego można zwyczajnie się pozbyć, czy dziecko. Skończyła studia, otrzymała ofertę niezłej pracy i wtedy coś pękło. – Nie mogłam sobie ze sobą poradzić. Rzuciłam wszystko i wróciłam do domu – opowiada, odpalając papierosa od papierosa. – Zaczęły przychodzić mi do głowy myśli, które nie miały się nigdy pojawić. Liczyłam nawet nie lata, nie miesiące, które miałyby moje dziecko, ale każdy dzień, który spędziłoby ze mną. Zaglądałam w każdy mijający wózek, spędzałam godziny w sklepach dziecięcych.

– Jest to wydarzenie, które zdecydowanie negatywnie wpływa na psychikę kobiety, ale nie ma badań na ten temat, ponieważ znaczna większość zabiegów, jakim jest aborcja, jest wykonywana poza oficjalną działalność medycyny – wyjaśnia psychiatra Izabela Ciuńczyk. – Mówienie o tym, że zabieg aborcji ma wpływ na zdrowie psychiczne kobiety, jest argumentem, któ-

rego nie można potwierdzić ani mu zaprzeczyć. Można tylko rozmawiać o konkretnych przypadkach. Zdaniem Ciuńczyk, ważniejszy jest problem, że w wyniku nagonki i ostracyzmu społecznego kobiety boją się w ogóle rozmawiać na ten temat. – Wyobraźmy sobie sytuację, że przychodzi kobieta i mówi, że rozważa dokonanie zabiegu. Na ogół reakcją jest zamknięcie rozmowy hasłem, że to jest zabronione – mówi psychiatra. – W całej mojej pracy zawodowej nie miałam ani jednej kobiety, która przyszłaby, aby skorzystać z pomocy, zanim zdecydowałaby się na zabieg. A przecież to mogłoby wpłynąć na jej decyzję, można by rozważyć inne sposoby rozwiązania problemu niechcianego dziecka. Są przecież domy samotnej matki, ośrodki adopcyjne.

Anna wpadła w depresję. Zerwała wszelkie kontakty. Przez rok nie wychodziła w ogóle z mieszkania. – Brałam leki, żeby pójść spać i żeby się obudzić. Któregoś dnia pojawiła się myśl: a może wziąć wszystkie i skończyć tę gehennę? – wyznaje dziewczyna. Nie ma pojęcia, dlaczego nie zażyła wtedy tych tabletek. Zamiast tego trafiła do kościoła. – Podczas rekolekcji klęczałam przed Najświętszym Sakramentem i myślałam, że tego, co zrobiłam, nie może mi nikt wybaczyć. Nawet Bóg – mówi cicho. Chciała pójść do spowiedzi. Nie dała rady, uciekała sprzed konfesjonalu. Potem próbowała jeszcze kilka razy. – W końcu spotkałam o. Rafała – opowiada. – Wiedział, że przyczyna mojego stanu psychicznego musi być poważna. Zwyczajnie ze mną rozmawiał, czekał, aż w końcu mu o tym sama powiem. W końcu po sześciu latach od zabiegu odważyła się komuś o tym powiedzieć. Wtedy przyjęła sakrament pojednania. Teraz próbuje jakoś ułożyć sobie życie na nowo.

Młoda, ładna, wykształcona. Ot, taka dziewczyna z sąsiedztwa. Patrzy mi w oczy i mówi: **zabiłam własne dziecko.**

tekst

KAROLINA PAWŁOWSKA

współpraca

BEATA STANKIEWICZ

To historia o zbrodniach. Popelnionych lub zamierzanych. Dlatego zmieniamy imiona, nie podajemy nazwisk.

Bezzabiegowo, bezboleśnie

Wydawać by się mogło, że problem przerywania ciąży został zamknięty w ustawowym

paragrafie i właściwie nie istnieje. A jednak kobiet, które nie chcą urodzić „tego dziecka”, jest równie dużo, jak przed wprowadzeniem ustawy o zakazie dokonywania aborcji. Tyle że teraz „radzą sobie z problemem”, korzystają z usług, które oferuje kwitnące aborcyjne podziemie. Mimo ryzyka wpadki, lekarzy i położnych dorabiających na marginesie legalnej działalności nie brakuje. – Nie musiałam długo szukać – Anna wzrusza ramionami na moje pytanie o lekarza. – Poszukaj w gazetach, są ogłoszenia: „przywracanie miesiączki – bezzabiegowo, zabiegowo, bezboleśnie”. To chyba wystarczająco jasny komunikat? Trzeci rok wymarzonej studiu w dużym mieście, następny semestr miała spędzić za granicą, w jej „planie pięcioletnim” nie było miejsca na dziecko. Zadzwoiła i umówiła się na badanie w legalnym gabinecie. Powiedziała chłopakowi i koleżance. Oboje zapytali, jak sobie wyobraża, że będzie mogła urodzić i studiować, powiedzieli, że zmarnuje sobie życie. Bez wahania przyznawała im rację, ale mi-

„tego dziecka”

Nawet dwanaścioro

Najcięższym argumentem przemawiającym przeciw możliwości usuwania ciąży są wyznania kobiet, które się nie zdecydowały. – Moje pierwsze spotkanie z problemem aborcji było przed wielu laty w studenckich czasach – opowiada Joanna. – W czasie praktyk w szpitalu musieliśmy być przy wszystkich zabiegach. Któregoś dnia zawołano nas do gabinetu zabiegowego na ginekologii, lekarz dokonywał tam przerwania ciąży. W tych czasach wolno było usuwać 12-tygodniowe ciąży, a w czasie zabiegu okazało się, że ktoś się pomylił. To była ciąża około 16-tygodniowa. Obserwowaliśmy tzw. rozkawalenie płodu. Lekarz wyciągał po kawałeczku rączki, nóżki, główkę, takie pokrławione strzępki, wrzucał do naczynia zwanego nerką. Poczulałam dziwny słodki smak w ustach, świat zawirował. Ziemia usunęła mi się spod nóg, padając na podłogę, trafiłam głową w kaloryfer...

Powiedziała sobie, że nawet gdyby miała mieć dwanaścioro, nigdy nie usunie. – Dwadzieścia lat później odwiedzałam siostrę – wspomina. – Coś mnie tknęło i poszłam za nią do lekarza. Znalazłam ją przed gabinetem zabiegowym. Bała się, że jej drugie dziecko urodzi się upośledzone i dlatego chciała ciążę usunąć. Powiedziała, że jak dziecko urodzi się nienormalne, to ona się razem z nim utopi. – Spokojnie odpowiedziałam, że jak będzie chciała skoczyć, to popchnę ją z mostu, żeby nie dała rady złapać się barierki, ale żeby teraz się nie wygłupiała. Dziecko w tej chwili ma trzydzieści parę lat, robi doktorat, jest szefem dużej firmy, bardzo dobrym synem i mężem.

Ile jest takich dzieci, które nie miały pojawić się na świecie? Jednym z nich jest ks. Władysław. – O tym, że byłem kolejnym dzie-

kiem, niechcianym, dowiedziałem się już po święceniach. Wtedy mama, płacząc, prosiła mnie o wybaczenie. Opowiedziała, że nie chciała szóstego dziecka, w domu było trudno, kłopoty finansowe, kłopoty małżeńskie. Mimo to urodziła mnie, ale kolejne dzieci nie zobaczyły tego świata – opowiada. – Nie wiem, ile razy moja mama dała zgodę na zbrodnię, których jest współwinna. Wiem tylko, że płaci za to do dziś. Po latach okazało się, że nie było jej to obojętne, jej psychika nie wytrzymała, leki psychotropowe są konieczne na co dzień.

Kiedy pani N. zaszła w piątą ciążę, mąż kategorycznie zażądał usunięcia dziecka. – Dlaczego ja mam to zrobić, dlaczego ja mam to wziąć na swoje sumienie? Ja urodzę, a jeśli uważasz, że mamy za dużo dzieci, sam zdecydujesz, którego chcesz się pozbyć. Położył jego głowę na pieńki i spobisz to sam – odpowiedziała spokojnie i decyzji nie zmieniła.

„Poradzisz sobie”

Od 1993 r. prawo przewiduje możliwość usunięcia ciąży w trzech przypadkach: kiedy życie lub zdrowie kobiety ciężarnej jest

zagrożone, gdy płód jest upośledzony lub ciąża powstała w wyniku przestępstwa, np. gwałtu. W 1996 r. rządząca SLD doprowadziła do złagodzenia ustawy, wprowadzając zapis umożliwiający usunięcie ciąży ze względów socjalnych, ale już w roku następnym Trybunał Konstytucyjny orzekł niezgodność zapisu z małą konstytucją. Ustawa w brzmieniu sprzed czterech lat nie zadowala ani liberałów, ani zwolenników jej zaostrzenia, ale jest zdaniem premiera Jarosława Kaczyńskiego kompromisem, którego lepiej nie ruszać. Dyskusja nad tą kwestią toczy się nie tylko wśród parlamentarzystów, ale i przed Trybunałem Konstytucyjnym. Rozmawiają o niej same kobiety. – W ciągle powracających dyskusjach na temat zasadności czy niezasadności aborcji najbardziej przeraża mnie to, że są to najczęściej narzędzia w rozgrywkach politycznych. Politycy, walcząc o elektorat, targują ludzkim życiem – mówi Alicja Górska, dziennikarzka Radia Vox FM. – Dla mnie oczywiste jest jednakże to, że człowiek zaczyna

się z chwilą poczęcia i każde ingerowanie już na tym etapie dotyczy istoty ludzkiej, wówczas najbardziej bezbronnej. W autobusie miejskim spotkałam kiedyś starszą kobietę, która zwierzyła mi się – obcej osobie – z dokonania aborcji. Wyrzuty sumienia ma do dziś i również mnie przed tym przestrzegala. – Nie sądzę, żeby można było zmusić kobietę ustawowo do urodzenia dziecka, na przykład w sytuacji, kiedy jest zagrożone jej życie – mówi Monika, czterdziestolatka, mama nastolatki. – Pewnie, że jest to piękna postawa, ale nie każdą z nas stać na taki heroizm. Aborcja powinna być jedynie ostatecznością, tylko wtedy, gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa lub zagraża zdrowiu kobiety. Kiedy jednak pytam, czy gdyby było to legalne, przyjąłaby środki

wczesnoporonne, zdecydowanie odpowiada: „nie”.

Anna, kiedy dziś słyszy rozmaite głosy na ten temat, wie jedno. Gdyby ktoś powiedział jej wtedy: „poradzisz sobie”, jej dziecko miałoby dzisiaj siedem lat. ■

Wsparcie okazane matce spodziewającej się niechcianego dziecka może ją uchronić od podjęcia najgorszej z możliwych decyzji



PRZEMYSŁAW GRYN

Modlitewnik za wstawiennictwem Jana Pawła II

Modlitwa jak przewodnik

Przeżywalimy niedawno drugą już rocznicę przejścia Jana Pawła II do domu Ojca. Wydawać by się mogło, że dwa lata to długo, ale okazuje się, że to niewiele, gdy chodzi o osobę bardzo bliską, choć być może obojętnie nieznaną.

Droga Krzyżowa ulicami Koszalina w rocznicę śmierci Ojca Świętego także w tym roku zgromadziła tłumy. Socjologowie powiedzą, że w tym tak wiele uczuć, że to wszystko powierzchowne, że nie pogłębione. Chcemy, żeby to nie było prawdą.

Praktyka i mistycyzm

Chcemy, żeby Jezusowe *Duc in altum* – Wypłyni na głębię!, powtórzone przez Jana Pawła w *Novo millennio ineunte* stało się udziałem nas wszystkich. Temu pogłębieniu na poziomie rozumu i serca służą m.in. licznie wydawane i kupowane (oby też czytane i rozważane!) książki Jana Pawła II, o nim i na podstawie jego nauczania. Szczególnie miejsca zajmują wśród nich pomoce do modlitwy „z Janem Pawłem II”, a od rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego coraz śmielej także „za jego przyczyną”. Jedną z nowości wydawniczych, na którą warto zwrócić uwagę, jest „Modlitewnik za wstawiennictwem Jana Pawła II”. Pozycja bliska nam nie tylko ze względu na naszego Papieża, ale i ze względu na autora, którym jest kapłan naszej diecezji, bibliista, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Koszalinie, ks. Henryk Romanik. Liczący blisko 250 stron mod-



KAROLINA PAWLOWSKA

litewnik to nie zbiór modlitw, lecz swego rodzaju przewodnik po modlitwie i życiu chrześcijańskim, który tak je łączy i przeplata, że stają się jednym. Tym, który przewodzi, nie jest sam tekst, ale jakby żywa osoba, jakby towarzysz drogi. To zwykle Jan Paweł II, który wprowadza w dialog z Bogiem. Czasami czytający staje się uczestnikiem modlitwy z Ojcem Świętym. Innym razem to sam autor, który jednak nie daje wskazówek, ale się modli – bardzo obojętnie. W ten sposób modlitewnik spełnia swoje zadanie, będąc praktyczny i mistyczny zarazem.

Ks. Henryk Romanik, koszaliński bibliista i poeta

Ucząc milczenia

Jest przy tym bardzo uniwersalny. Poza modlitwami zawiera bardzo aktualny rachunek sumienia i medytację nad posługą papieża Polaka. Można go śmiało polecić tym, którzy zapatrzeni w Jana Pawła II robią pierwsze kroki na drogach kontaktu z żywym Bogiem. Znajdą w nim najbardziej podstawowe modlitwy: tradycyjny pacierz, „Anioł Pański”, Koronkę do Miłosierdzia Bożego, Różaniec, Drogę Krzyżową. Wszystko poprzedzone krótkimi wstępami, które sprawiają, że te stare modlitwy nabierają świeżości i stają się modlitwami w Duchu. To może być też dobre lekarstwo na ożywienie modlitwy dla tych, którzy chodząc po drogach Bożych, popadli w schematy i tak się przyzwyczaili do niektórych mod-

litw, że te nie robią już na nich wrażenia.

Autor modlitewnika, niczym biblijny uczyony w Piśmie „ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare”. Można więc znaleźć w nim też wiele nowych modlitw, m.in. Litanię do świętych szczególnie bliskich Janowi Pawłowi II, Nowennę Kościoła u progu trzeciego tysiąclecia, Litanię Jasnogórską, Litanię do Bożej Opatrzności i wiele innych modlitw dla ludzi różnych stanów i zawodów (dla dzieci, uczniów, studentów, osób starszych, chorych, umierających, dla lekarzy, nauczycieli), na różne okazje (np. rocznice ważnych wydarzeń), okoliczności życia. We wszystkich tych tekstach z łatwością odkrywa się inspirację Pismem Świętym – pisał je ktoś, kto obcuje ze słowem Bożym. Drugim ważnym źródłem inspiracji jest oczywiście nauczanie Ojca Świętego, ale i jego życie, świadectwo wiary, umiejętność znoszenia cierpienia i sztuka umierania w zjednoczeniu z Bogiem. Język modlitewnika jest bardzo zwięzły; prosty, ale niebanalny, chociaż poetycki, to nie przestrasza nawet zwolennika prozy. Nie jest to modlitewnik przegadany. Zawiera ogromne bogactwo słów, a jednocześnie uczy milczącego, zasluchanego trwania w Bożej obecności. Przed napisaniem tego tekstu próbowałem przetestować „Modlitewnik za wstawiennictwem Jana Pawła II”. Nie udało się wszystkiego, ale to, co zdołałem sprawdzić, pozwoliło mi na sformułowanie powyższych refleksji. I jeszcze słowo o okładce. Modlitewnik, który ukazał się nakładem Krakowskiego Domu Wydawniczego Rafael, można nabyć w jednym z trzech kolorów: kremowym, bordo lub granatowym. Uwagi o modlitewniku napisałem na podstawie własnego egzemplarza w okładce bordo – co oczywiście nie ma większego wpływu na odbiór zawartych w nim treści.

KS. JACEK LEWIŃSKI



Koncert w sanktuarium

Skrzatusz rozbrzmiewający muzyką

Sanktuarium w Skrzatuszu kolejny raz było miejscem spotkania miłośników dobrej muzyki.

Z okazji święta miasta Wałcz zorganizowano tu koncert, w którym udział wzięli artyści pochodzący z Wałcza – Aleksandra Terefenko i Krzysztof Leśniewicz.

Na głos i organy

W programie koncertu znalazły się: „Te Deum” Marc-Antoine’a Charpentiera, „Lungi dal caro bene” Giuseppe Sarti’ego, „Alleluja” Georga Friedricha Händela, „Ave Maria” Franza Schuberta, Toccata b-moll Jana Sebastiana Bacha, „Panis Angelicus” – Carla Franci i Suita gotycka Léona Bormanna.

Aleksandra Terefenko jest absolwentką prawa i filologii ukraińskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, która swe umiejętności wokalne rozwijała w zespołach chóralnych Pierwiosnki, Polonina, ukraińskim Chórze im. Maksyma Berezowskiego, Chórze Politechniki Szczecińskiej. Szlify zdobywała także na stypendium w Kijowie u znanej śpiewaczki i pedagoga, Walentyny Iwanenko. Obecnie artystka śpiewa w Akademickim Chórze Uniwersytetu Jagiellońskiego. – Jest to dla mnie dzień szczególny – mówiła Ola Terefenko. – Reprezentuję tu swoje rodzinne miasto, chociaż obecnie mieszkam i występuję w Krakowie. Śpiew w tak pięknym miejscu jest wielkim przeżyciem, kościół mnie zachwycał, również akompaniament na tak wspaniałych zabytkowych organach jest czymś wyjątkowym.

Krzysztof Leśniewicz jest absolwentem Akademii Muzycznej w Poznaniu. Pracuje jako artysta muzyk w Orkiestrze Teatru Wielkiego im. S. Moniuszki, jest też wykładowcą gry organowej i liturgicznej w Arcybiskupim Studium Muzyki Sakralnej. Pełni funkcję or-



BEATA STANKIEWICZ

ganisty w kościele pw. św. Jana Marii Vianneya na poznańskim Sołaczcu. Występuje jako solista i akompaniator – kameralista, współpracuje z Poznańskim Chórem Katedralnym, biorąc udział w uroczystych liturgiach oraz koncertach i nagraniach. – Zawsze chętnie tu przyjeżdżam – dzieli się wrażeniami Krzysztof Leśniewicz. – Tęsknię za tymi stronami, staram się więc tu wracać, odwiedzam okoliczne kościoły. Gra na skrzatuskich organach to prawdziwa przyjemność, bo jest to bardzo dobry instrument. Czuję fantastyczną atmosferę. Tu zresztą zawsze gra się wspaniale.

Perłka wśród instrumentów

Nic dziwnego, że ten doskonały muzyk chętnie grywa na skrzatuskich organach – są one naprawdę wysokiej klasy, a ich historia jest długa. Pierwsze organy w sanktuarium pochodzą z przełomu XVII i XVIII wieku, najprawdopodobniej z

1696 roku. Umieszczone zostały na emporze drewnianego chóru. Potocznie nazywano je pozytywem. Pozytyw został poważnie uszkodzony w 1724 roku przez obsuwający się strop. Podczas podjętego w 1876 roku remontu wybudowano drugie, większe organy. Wykonawcą była firma Wilhelma Sauer z Frankfurtu nad Odrą. Instrument posiada dziewiętnaście głosów, trakturę mechaniczną, miech pływakowy, dmuchawę elektryczną, urządzenie do kalikowania, a także tremolo. Organy zdobione są rzeźbami anioła grającego na trąbce i dwóch mniejszych aniołów, siedzących na częściach bocznych. W 2004 roku staraniem biskupa Pawła Cieślika i kustosa sanktuarium, ks. Józefa Słowika, przy pomocy finansowej z Niemiec, firma Sauer – a więc ta sama, która była wykonawcą – przepro-

Aleksandra Terefenko i Krzysztof Leśniewicz (w środku) wraz z Bogdanem Dankowskim, dyrektorem Wałeckiego Centrum Kultury, i ks. prałatem Józefem Słowikiem, kustoszem skrzatuskiego sanktuarium

wadziła remont generalny zabytkowego instrumentu.

Zaproszeni na koncert goście przybyli nie tylko z Wałcza, ale i powiatu wałeckiego, pilskiego, Warszawy, Torunia, Gorzowa, a nawet z Niemiec. Wszyscy byli zachwyceni wspaniałym kunstem muzycznym występujących. Za piękny koncert dziękował artystom i organizatorom kustosz sanktuarium, ksiądz prałat Józef Słowik. – Bardzo się cieszę, że w wałeckie uroczystości wkomponowany został koncert w Skrzatuszu – dodał ksiądz kustosz. – Uważam, że bardzo słusznie, ponieważ jak każdy kraj, naród, tak i każdy region czy diecezja ma swoją stolicę duchową. Dla naszego regionu taką stolicą duchową jest Skrzatusz i tu powinniśmy jak najczęściej przybywać. Już teraz zapraszam na kolejne koncerty.

BEATA STANKIEWICZ

PANORAMA PARAFII

Parafia pw. św. Franciszka z Asyżu w Szczecinku

W ciszy i w zieleni

Pod lasem, na uboczu cichego osiedla w Szczecinku, stoi kościół otoczony pięknie zadbanym zielonym terenem. Wokół krzewy, drzewka i mnóstwo kwiatów.

Pod drzwiami kościoła śpi spokojnie pies, czekając na swoją panią, modlącą się wewnątrz. Za kościołem – minizoo. Na pierwszy rzut oka – absolutny spokój.

Świetlica

Tymczasem dzieje się tu naprawdę wiele. W świetlicy na plebanii słychać gwar dziecięcych głosów. Kilku chłopców siedzi przed komputerami, grupa dzieci z zapalem zajmuje się twórczością plastyczną. – Świetlica istnieje od 5 kwietnia 2006 r. – mówi Monika Chojnacka, pracująca w świetlicy. – Mamy bibliotekę, miejsce, gdzie dzieci mogą się spokojnie uczyć, bawić i tworzyć czy sportowo realizować. Świetlica opiekuńczo-wychowawcza została utworzona dzięki staraniom parafii, miejscowej Caritas i władz miasta. W ciągu tygodnia korzysta z niej ponad czterdzieścioro dzieci. Mają tu zapewnioną fachową opiekę i ciepły posiłek. Caritas ufundował po jednym, wypłacanym co miesiąc, stypendium dla ucznia szkoły podstawowej, gimnazjalnej, śred-

niej i studenta. W wakacje organizowane są półkolonie, było też zimowisko dla dzieci. – Staram się zatroszczyć o dzieci i młodzież – wyjaśnia ks. proboszcz Marek Kowalewski – bo na terenie parafii nie ma żadnej świetlicy. Tradycją jest, że dzieci w okresie Wielkiego Postu szykują palmy i mają wyłączność na sprzedaż. Zarobione pieniądze są przeznaczone na potrzeby świetlicy lub na wspólny wyjazd, ognisko, majówkę. Dzieci dbają o porządek w świetlicy, przygotowują okolicznościowe dekoracje do kościoła. Jeżeli się nie zajmujemy dziećmi, młodzieżą, to stracimy młode pokolenie, a w ten sposób, jeżeli nie znajdą się w kościele, to przynajmniej otrą się o kościół. – W świetlicy odbieram lekcje, potem jem obiad i mam czas wolny, pomagam pani Monice w sprzątaniu, korzystam z komputera, bawimy się na podwórku, gramy w piłkę – opowiada Krzysztof Zarębski. – Jeśli będzie taka możliwość, chętnie włączę się w działania hospicjum, myślę, że koledzy też.

Zwierzaki u św. Franciszka

Małe zoo na terenie przykościelnym to miejsce chętnie odwiedzane przez dzieci i dorosłych. Zwierzyniec powstał dzięki ofiarności firm, urzędu miasta i ludzi dobrej woli. Są tu kozy, owce, kucyk, pawie, perliczki, gołębie i inne zwierzęta, jest



BEATA STANKIEWICZ

też skansen maszyn rolniczych. – Kiedy trzeba było zagospodarować teren, przyszła mi do głowy idea podkreślenia bliskości przyrody. W związku z tym, że jesteśmy usytuowani pod lasem, jest tu bezpiecznie, cicho, ale w okolicy nie ma nawet placu zabaw – mówi ks. Marek.

Dwa lata temu na odcinu 3,5 km utworzono Szlak Testamentu Ojca Świętego, na którym ustawiono tablice z fragmentami testamentu, modlitwami oraz kapliczkami. W Dzień Papieski na szlaku odbywa się koncert celebry wspólna dla kapłanów całego dekanatu, a następnie procesja różańcowa ze zniczami w intencji Ojca Świętego. Taka uroczystość jednoczy całą wspólnotę.

BEATA STANKIEWICZ

Przy kościele być może wkrótce powstanie hospicjum stacjonarne

ZDANIEM PROBOSZCZA

Parafia jest niewielka, liczy niespełna 950 ludzi, ale dobrze zintegrowana. Mamy już piękne przykłady współpracy. Przed Pasterką przedstawiane są jasełka – bierze w nich udział ok. 50 osób, i dorosli, i młodzież, i dzieci; w Wielki Czwartek – inscenizacja Ostatniej Wieczerzy; najmłodszy aktor ma 21 lat, najstarszy 62. Razem zrealizowaliśmy wiele wspaniałych dzieł i wciąż pojawiają się nowe pomysły. Najnowszym jest domowe hospicjum św. Franciszka z Asyżu – jesteśmy zarejestrowani, przeszkoleni, mamy certyfikaty. Pomysł powołania hospicjum powstał w środowisku lekarzy, to była ich inicjatywa. W działalność włączyło się ośmiu lekarzy, siedem pielęgniarek, dwóch psychologów, rehabilitant i dwudziestu sześciu wolontariuszy. Spotkanie założycielskie odbyło się w listopadzie 2006 roku. Chcielibyśmy zbudować hospicjum stacjonarne przynajmniej na 10 łóżek, nie tylko na potrzeby miasta, ale i powiatu. Najprościej byłoby zbudować hospicjum przy kościele, jest tu cisza, spokój, a jednocześnie jest świetlica – dzieci mogłyby poświęcić trochę swojego czasu na spotkania, spacerować z podopiecznymi hospicjum.

Zapraszamy na Msze św.

- W niedziele: o 9.00, 11.00, 17.00 (IX–IV), 19.00 (V–VIII)
- W dni powszednie: o 18.00 (IX–IV) lub 19.00 (V–VIII)